

Konferencja na Wielkopostny dzień skupienia duchowieństwa, Wrocław 20 i 27 lutego 2021

„BOŻE MÓJ, BOŻE MÓJ, CZEMUŚ MNIE OPUŚCIŁ”

A gdy nadeszła godzina szósta, mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. O godzinie dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: «Eloi, Eloi, lema sabachthani», to znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił? Niektórzy ze stojących obok, słyszyc to, mówili: «Patrz, woła Eliasza». Ktoś pobiegł i napełniwszy gąbkę octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić, mówiąc: «Poczekajcie, zobaczymy, czy przyjdzie Eliasza, żeby Go zdjąć [z krzyża]». Lecz Jezus zawołał donośnym głosem i oddał ducha (Mk 15,33-37).

Krzyk na progu światła

Ewangelia przenosi nas do wydarzeń Wielkiego Piątku, na jerozolimskie miejsce Czaszki, gdzie nasz Pan umiera w opuszczeniu. W pierwszym spojrzeniu dostrzegamy tu tylko ciemności. Ale popatrzmy uważniej: „Mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. A o godzinie dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: Eloi, Eloi...”. W chwili modlitwy Jezusa, ciemność właśnie ustępuje lub już ustąpiła; wraca światło i to w świetle umiera Pan. Bo „światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” (J 1,5; por. Iz 58,10b)

Zapraszam, bracia, aby w ten sposób spojrzeć na Ewangelię, a przez nią na swe kapłańskie życie: ciemności opuszczenia – także te z minionego roku – i potem nowe światło na nowe drogi.

Ciemność i opuszczenie Jezusa

Wejdźmy teraz z Jezusem w Jego ciemność konania. To przede wszystkim ciemność opuszczenia. Jezus jest coraz bardziej sam. Uczniowie zniknęli już w Getsemani, gubiąc po drodze ubrania (Mk 14,50-52); ślad po Piotrze zaginął przy ciepłym ogniu zdrady na dziedzińcu arcykapłana; tłum zwolenników rozpułnął się w tłumie szyderców; Matkę i umiłowanego ucznia odprawił już sam (J 19,25-27). Jak w psalmie wczorajszej komplety: „Odsunąłeś ode mnie przyjaciół i towarzyszy, tylko ciemności mieszkają ze mną” (Ps 88,19).

Kto Go jeszcze może opuścić? Na pewno nie Ojciec. Jezus nie woła ze zwątpieniem, lecz z wiarą. Psalm 22 przechodzi w modlitwę zaufania i pewność ratunku.

Ale – może Syn Boży, podobny do nas we wszystkim prócz grzechu (Hbr 4,15), chciał do końca wypić gorzki kielich człowieczeństwa i doświadczyć tego, jak boli największy ból – ból opuszczenia, samotności, utraty Boga. Nie doświadczył opuszczenia przez Boga, ale może tego, jak takie poczucie boli.

Ciemność i opuszczenie człowieka

To bardzo ludzkie i bardzo chrześcijańskie doświadczenie. Św. Teresa z Lisieux zapisała jako czternastolatka:

Noc, głęboka noc duszy [...] nie miałam nikąd wsparcia [...] miałam wrażenie, że Bóg mnie opuścił (Rkp A 51^r-51^v).

A w roku śmierci Teresa zaświadcza tak:

Jezus [...] pozwolił, by mą duszę osaczyły nieprzeniknione ciemności i by myśl o niebie [...] zmieniała się w źródło zmagani i udręki [...] Wszystko znikło [...] Mam wrażenie, że ciemności [...] mówią do mnie drwiąco: „Marzysz o światłości [...], myślisz, że opuścisz kiedyś mgły, w których żyjesz? No to pójdz,

pójdź, raduj się ze śmierci, która da ci nie to, czego w nadziei oczekujesz, lecz noc jeszcze ciemniejszą, noc nicości (Rkp C 5v° - 6v°).

Trudno wyrazić ciemności, w jakich żyję [...] Wszystko dla mnie znikło i [...] pozostała mi tylko miłość (DE, s. 786).

Noc Teresy, ale może noc moja, gdy słyszę drwiący głos: Marzysz o światłości? Oddałeś wszystko dla jakiegoś Wielkiego Niewidzialnego Zazdrośnika, którego nie ma! Nie masz nikogo, a na twój widok najbardziej cieszy się pies.

Czy nie opuściłem...?

W minionym roku odczuliśmy to opuszczenie w nowy sposób: gdy msza Wigilii Paschalnej wyglądała jak próba asysty, a dzwonekami na „Chwała” dzwonił proboszcz; gdy przed Bożym Narodzeniem tęskniliśmy za długimi kolejkami do spowiedzi; gdy przychodziła myśl: Jestem dla świata bezużyteczny!

I tu, drodzy bracia, zanim przejdziemy do światła, wytrzymajmy ciemność trudnych, wielkopostnych pytań – niech każdy z nas będzie teraz sędzią dla samego siebie i dla nikogo więcej. Kto kogo opuścił? Parafianie nas czy my parafian, a może było tu wiele wzajemnego opuszczenia, „mrok nad całą ziemią”?

Czy nie opuściłem Ludu Bożego? Może w końcu legalnie mogłem wszystko odwołać i zamknąć się w swoim małym świecie. Covid zaprowadził mnie na zielone pastwiska, gdzie mogłem paść samego siebie (Ez 34,8). A te owce zagubione i zabłąkane, te knotki o nikłym płomyku i trzciny nadłamane – czy nie pozwoliłem im zgasnąć i złamać się do końca? Żal mi ich czy nie żal? Tobie, Jezu, żal.

I jeszcze bardziej bolesne pytanie: Czy w tym czasie nie opuściłem Ciebie, Jezu? Może to ja powinienem zawołać „Boże mój, Boże mój, czemu Cię opuścił?”. Czy nie zabrakło mi wiary, nadziei i miłości? Gdy ławki były puste, objawiło się, dla kogo żyłem, dla kogo odprawiałem i prowadziłem adoracje.

Staje się światłość

Drodzy bracia, przejdźmy teraz do światła. O godzinie dziewiątej, nad Golgotę wraca światło, jakby sprowadzone słowem modlitwy Jezusa (jak w pierwszy dzień stworzenia, gdy słowo Boga stwarza światło?). Mrok zwał się ze światłem, „śmierć zwała się z życiem, i w boju, o dziwy, choć poległ Wódz życia, króluje dziś żywy” (Sekwencja wielkanocna).

Opuszczenie jako szansa

Wielorakie opuszczenie, jakiego doświadczyliśmy, możemy przeżyć jako błogosławieństwo. Prawdziwe życie duchowe to przecież opuszczanie, exodus, tracenie, ale po to, by osiągnąć coś więcej.

1) Utraciliśmy w dużej mierze naszą „rolę społeczną”; jest ona coraz bardziej znikoma. Owszem, nikt uczciwy nie szedł do seminarium, aby potem pełnić ważną rolę społeczną. Ale szliśmy do seminarium z realnym obrazem księdza, a wtedy ksiądz był społecznie „kimś”. Może sami w tę rolę chętnie weszliśmy, albo inni nas w nią wepchnęli, a odebrali nam tę naszą. Ale teraz możemy być tymi, których chce Jezus, a nie tymi, których chce świat. Dla świata bezużyteczni – ale kapłani według serca Jezusa.

Papież Franciszek w przepięknym liście o św. Józefie „Patris corde” wymienia księży wśród ukrytych bohaterów walki z pandemią; ale w jakim wymienia nas towarzystwie! Pracownicy supermarketów, sprzątaczkę, kierowcy samochodów dostawczych – i księży! Cisi, ukryci, jak Oblubieniec Maryi i Opiekun Jezusa, św. Józef.

2) Utraciliśmy motywację do modlitwy, jaką byli ludzie w kościele. W tej „śmierci” też jest światło – Jezus powołał nas najpierw do tego, aby być z Nim (Mk 3,14); dopiero później do misji dla innych.

Książd dla ludzi? Owszem, ale najpierw dla Pana. Dla Jego słowa, dla Jego Ciała, dla Jego myśli, woli i uczuć. Opuszczeni, ale nigdy sami.

3) Utraciliśmy dotychczasowe metody naszej posługi. Ale one i tak traciły swą moc. Był czas, kiedy wystarczyło zadzwonić dzwonami, aby kościół był pełen ludzi. „Pan dał. Pan zabrał. Niech Jego imię będzie pochwalone” (Job 1,21). Przynajmniej został nam oszczędzony los żaby, która pływa sobie w gotującej się wodzie: jeszcze nie wyskakuje, jeszcze chwilę posiedzi w ciepłej; aż ugotowała się na śmierć. Zabłyśło nam światło duszpasterskiego nawrócenia; zgodnie z tym, co Hans Urs von Balthasar napisał kiedyś w krótkim liściku do Józefa Ratzingera: „Nie zakładać wiary, ale ją proponować”. Nie zakładać, że znają „Ojciec nasz”; nie zakładać, że przyjdą; że pamiętają, jak się spowiadać; proponować. Szukać nowych dróg, bo gdy my kończymy dzień, wkładamy kapcie i włączamy „Wiadomości”, to wielu ludzi dopiero wraca z pracy; bo nasze konfesjonały, choć to miejsca największej łaski, to skrzypią i trzeszczą, nieraz ciężko w nich coś usłyszeć i pod tym względem przegrywają w eleganckimi, profesjonalnymi gabinetami psychologów.

A przecież z tego „mroku nad całą ziemią” nie tylko Kościół wyjdzie poraniony, ale człowiek – i to jeszcze bardziej. Jego dotknie opuszczenie. Będzie szukał duchowego domu, drogi, przewodnictwa, Boga... Będzie miał pytania, co to znaczy być rodzicem, jak stać się dorosłym, jak kochać, co to znaczy chorować, co zrobić z własnym złem – a przecież te wszystkie egzystencjalne sytuacje człowieka Kościół otacza sakramentami.

Twórcza odwaga

Chcemy więc zacząć na nowo, ze światłem twórczej odwagi. Pięknie pisze o tym papież Franciszek w „Patris corde”, rozważając ciągle kłopoty świętego Józefa, jego wyzwania, decyzje, przeprowadzki, ucieczki, powroty: „Ewangelia mówi nam, że Bóg zawsze potrafi ocalić to, co się liczy, pod warunkiem, że użyjemy tej samej twórczej odwagi, co [Józef] cieśla z Nazaretu, który potrafi przekształcić problem w szansę, pokładając zawsze ufność w Opatrzności. Jeśli czasami Bóg zdaje się nam nie pomagać, nie oznacza to, że nas opuścił, ale że pokłada ufność w nas i w tym, co możemy zaplanować, wymyślić, znaleźć.”

Przyjmijmy więc to opuszczenie i jego światło.